XIII Kraków, 15. lutego 1910. Nr. 4.



BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Wziąłbym cię masiu na kolacyę, ale przyznam ci się, że się boję! Jeszcze nigdy na aeroplanie nie jechałem...
— Nie martw się mój tatusiu — i tak bym cię na moją maszynę nie wzięła, bo jesteś dla mnie za ciężki....

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 3-ym czasopisma „Bocian“ z dnia 1 lutego 1910 artykuł pod tytułem: Rycina na stronie 1-szej wraz z tekstem od słów: „Wiesz hrabio“ do końca, zawiera w swej osnowie znamiona występku z §. 516 k. k., zaś II. „Ferdek Eleuteryk“ cały (str. 5, łam 1 i 2). znamiona wysiępku z § 491 i 493 k. k. i art. V. ust. z 17 grudnia 1862 L. 8763 Dzpp. oraz występku z §. 516 kk. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, sto sownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. prasowej bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 29 stycznia 1910

Pogorzelski.

Wierny pies.

Pewien oficer kupował psa od znanego Arona Gajera, który jak wiadomo, jest specyalistą w handlu i kupuje i sprzedaje wszelkie przedmioty od armat, dział sztuki i koni począwszy a skończywszy na przechodzonej garderobie. Właśnie miał pan Aron pięknego wyżła, z którym, jak sam opowiadał, chodził kilkakrotnie już na polowanie i tam się o jego zaletach miał sposobność przekonać.

Umówiono się o cenę. Pan Aron żądał dwieście koron i przysięgał się na swą cnotę, że jeszcze traci na tym interesie, oficer ofiarowywał tylko 10. Wreszcie dobito targu, Gajer zdecydował się na 20 koron:

— Ja tylko panu oberlajtnantowi sprzedaję tego pies za 20 koron! Un mnie samego kosztuje dwieście, żebym tak zdrów buł! Ale co mam robić! Ja panów oficerów bardzo lubię, to ja mogę nawet raz stracić!

— A czy ten pies wierny? — pyta kupujący.

— Aj! gewałt! I jaki jeszcze! Żeby mnie tak szlag trafił zaraz na miejscu, jak to nie prawda, że ja jego już trzy razy sprzedałem, a on zawsze potem wrócił do mnie.

Na ślizgawce.

14-letni Staś: Więc powiadasz, że jesteś pierwszy raz na lodzie! Nie uwierzę ci nigdy, tak dobrze się ślizgasz!

12-letnia Mania: Ależ, daję ci ı a to słowo!

Staś: Ha! W takim razie ze ślizganiem ma się rzecz tak, jak z miłością. Są początkujące w tym zawodzie, które stanowczo przewyższają stare weteranki!...

Słuszna skarga.

— Ach ci mężczyźni, to są rzeczywiście wstrętne indywidua! Na dzisiejszy wieczór zamówiłam sobie na wszelki wypadek aż trzech, a tu żadna szelma się nie zjawia!

Jest powód.

— Panno Maniu! Czy pani się na mnie gniewa? Jakaś pani względem mnie dziwnie usposobiona... Czy mógłbym wiedzieć powód?

— Nie gniewam się wcale! Ale mamy niema, moja dama do towarzystwa także wyszła, a pan ma tak fatalną opinię w towarzystwie... że doprawdy, ja się boję...

Pokusa.

— Wiesz Mańka, wczoraj spotkał mnie koło Rondla jakiś facet i pyta mnie, czy widziałam już złotą dziesięciokoronówkę...

— I cóż ty na t›?

— Odpowiedziałam mu, że nie jestem wcale ciekawa!

— I cóż on na to?

— On powiada: A gdyby tak dwie?...

Znakomity dyagnosta.

Do tramwaju siada na Rynku jakiś jegomość w złotych okularach. Siedzący w przedziale jakiś ubogo odziany, prawdopodobnie rzemieślnik, zrywa się w tej chwili z ławki i ustępując mu swego miejsca, rzecze z uniżonym ukłonem:

— Proszę zająć miejsce, panie profesorze dobrodzieju!

— A pan skąd mnie zna? — pyta ów jegomość ciekawie.

— Panu zawdzięczam przecież życie! (W tramwaju ogólne poruszenie). Gdym leżał na pańskim oddziale, jedno pańskie słowo przywróciło mi zdrowie!

— A cóż ja wówczas powiedziałem?

— Wszedł pan profesor, kiwnął ręką i rzekł: *Moribundus* i odtąd mi się polepszyło.

Wytłómaczył się.

— Ja nie chcę z panem mieć nic wspólnego! Słyszałem od pańskich wierzycieli, że jesteś pan niewypłacalnym. Co mi po takim kawalerze?

— Ależ, uspokój się moja droga! Zechciej zrozumieć, że gdybym płacił wierzycielom, to nie zostałoby mi nic dla was!

U lekarza.

— Jeśli pan będzie wykonywał skrupulatnie moje polecenia, może pan dożyć siedmdziesięciu pięciu lat...

— Ależ panie doktorze, ja mam już ośmdziesiąt!



Z PAMIĘTNIKA ARTYSTKI.

1 lutego.

Nie! Mój gospodarz znakomity przecie!
Znowu mnie męczy tym zaległym czynszem,
Jakby nie było innych spraw na świecie,
A ja nie miałam myśleć o czem inszem!...

2 lutego.

Dziś u mnie wieczór był hrabia Bździnio
(Miałam na sobie szlafroczek w hafty) —
Nie! to doprawdy trzeba być świnią!!!
Kiedy mi w lampie zabrakło nafty,
Rzekł, że mi po nią posłać gotowy!...
Zirytowana tem niesłychanie
Spytałam tylko tej oślej głowy,
Na kiego licha trzymam mieszkanie?...

7 lutego.

Zawsze się przyda energii nieco!
Ten hrabia Bździnio — straszne *byle-co!*
Przyniósł mi dzisiaj — raptem... karmelki,
Więc drzwi wskazałam mu zaraz w progu
No! chwała Bogu!
Już czas był wielki!...
Takich frajerów wyrzucam za łby!
Dziś dalej, dalej — lada oberwus
Psim swędem chciałby!...
— No! *serwus!...*

Za późno.

Mąż: Co? teraz, gdy żyjemy ze sobą już sześć lat, ty nazywasz mnie starym osłem? Kobieto, nie mogłaś tego zaraz powiedzieć?

Wyznanie.

— Mężusiu! Mam ci wyjawić słodką tajemnicę!

— Znowu słodką! O gorzki losie!

Pogodziła ich!

(Humoreska autentyczna).

(Pan Euzebiusz, serdeczna jego przyjaciółka panna Hala i szczery przyjaciel, ale także tylko jego — pan Kazimierz, późną nocą stoją z samochodem na drodze prowadzącej z Krakowa do X. i rozpaczają, bo w „byczej“ maszynie „coś“ się zepsuło i nie mogą dalej ruszyć, w żaden sposób)

— Więc po prostu osiedliśmy na lodzie? — zapytał stroskany pan Euzebiusz.

— Naturalnie! — odrzekł z gniewem w głosie pan Kazimierz — motor kompletnie zepsuty! Zbadałem go najdokładniej!...

— Sługa gości! — zadźwięczał srebrny głosik panny Hali.

— Więc nie pozostaje nam nic innego jak tylko piechotą pomaszerować do H, i tam szukać pomocy — westchnął pan Euzebiusz — za pół godziny możemy już być na miejscu.

— Zwaryowałeś?! — oburzyła się panna Hala — piechotą?!... Także nowa moda.

Dla panny Hali, pysznej czarnej brunetki, mającej w swej postaci ten pieprzyk, który każdej kobiecie nadaje największy uroku, nie byłaby to ostatecznie tak całkiem nowa moda. Nagoniła się przecież dosyć nie tylko pieszo, ale i boso, gdy była jeszcze małą dziewczynką, nadreptała się dość chodząc do magazynu, zanim została statystką teatralną i nauczyła się używać dryndą lub landauerów.

— Słuchajno Zybek — zwróciła się po chwili milczenia panna Hala do Euzebiusza — przecież ty musisz mieć tu w okolicy jakichś znajomych. Postaraj się więc o konie i powrócimy do Krakowa!

Pan Euzebiusz namyślił się przez chwilę.

— No tak — odezwał się wkońcu — mam właśnie w K. znajomych państwa B., ale cóż? oni wiedzą, że jestem żonaty, więc...

— Więc cóż z tego — przerwała mu szybko Hala — powiesz małpeczko, że jestem żoną Kazka!

Tu panna Hala uśmiechnęła się kokieteryjnie do pana Kazimierza.

— Prawda panie! uzna mnie pan z gustem chwilowo za swą małżonkę?... Nie bój się pan! Na tym punkcie nie przyniosę panu żadnego wstydu!...

— O! — odparł z sarkastycznym uśmiechem pan Kazimierz — to mi chyba zaszczyt przyniesie!...

I zaraz zaczął odgrywać swą nową rolę, pomagając wysiadać pannie Hali z samochodu, poczem zwrócił się do Euzebiusza.

— No Zybek! Zostawmy tymczasem samochód na łasce opatrzności i dalej w drogę!...

Euzebiusz ruszył naprzód i niebawem dosłyszał poza sobą ciche szepty i wesołe uśmiechy młodej pary, ale był tak zajęty szukaniem drogi wśród ciemności nocy, że nawet nie troszył się o to. Pocieszał się zresztą tem, że za jakie pół godziny zapuka po państwa B. i że wszelkich tłumaczeń uniknie, bo staruszkowie już pewnie śpią o tej godzinie, a służba nie będzie go indagować.

Wśród tych rozmyślań prawie nie zauważył kiedy stanął przed dworkiem państwa B.

Nie tracąc czasu zapukał raz, drugi i trzeci.

Z łoskotem otworzyły się ciężkie drzwi wchodowe i ukazał się w nich służący, zanim jednak pan Euzebiusz zdołał się odezwać, pojawiła się także ze światłem w ręku pani B. stara, poważna i pełna serdecznej gościnności matrona.

— O! co widzę? pan Euzebiusz! — zawołała — a pan co robi tu o tej porze?... Jakże się ma pańska żona, nasza kochana Janinka?...

— Dziękuję! bardzo dobrze, a pewno lepiej jej teraz, jak nam! Nam mówię, bo jestem tu w towarzystwie. Wraz z moim przyjacielem i jego żoną, wyjechaliśmy samochodem do B., ale w drodze zepsuł nam się motor i szukamy u państwa pomocy.

To mówiąc, pan Euzebiusz wskazał ręką na młodą parę, która stanęła równocześnie przed gankiem.

— Mój serdeczny przyjaciel Kazimierz... jego żona, pani Hala... Właśnie opowiadam moi drodzy pani B. o naszym wypadku i mam nadzieję, że da nam konie, abyśmy mogli powrócić do Krakowa.

— Konie? — odpowiedziała pani B. — to niemożliwe. Mieliśmy wczoraj gości i biedne nasze koniki cały dzień pracowały bez przerwy. Ale za to będzie mi bardzo przyjemnie ugościć państwa u siebie. Ale pocóż my tu stoimy? Proszę! pozwólcie państwo do środka!...

I nasza wesoła trójka weszła do milutko urządzonego saloniku.

— Rozgośćcie się państwo! nie róbcie ceremonii i darujcie proszę, że wyjdę do kuchni, bo potrzebujecie coś przekąsić i przygotować wam choć jaki taki nocleg.

Pan Euzebiusz zadrżał. Pani B. miała tylko dwa pokoje gościnne, więc pewnie zechce jeden ofiarować jemu, a drugi rzekomemu małżeństwu. Ładna historya!...

— Pani dobrodziejko — szepnął, zbliżając się do pani B. — zapomniałem powiedzieć pani o pe

Dobra ordynacya.

Pewien powieściopisarz uskarżał się na ciągłą bezsenność i zasięgał nawet rady swego domowego lekarza. Nic nie pomógł ani brom, weronal, sen ani rusz nie chciał skleić powiek wielkiego człowieka. Raz spotyka się on jednak ze swym lekarzem u Hawełki i opowiada mu, że dziś spał doskonale aż do dziesiątej rano.

— Widzi pan, to są skutki bromu! — odpowiada tenże.

— Ależ ja panie doktorze nie zażywałem go wcale!

— A cóż pan robił?

— Wczoraj wieczorem wypiłem trzy ćwiartki zieleniaka u Gralewskiego, potem spacerowałem godzinkę po Wolskiej ulicy...

— No... i poszedł pan potem zaraz spać? — przerywa doktor.

— Ależ, gdzież tam! Siadłem jeszcze przy biurku i napisałem trzy rekomendowane listy do mych nakładców...

— A widzi pan! — rzecze na to Eskulap — w takim razie niech pan co wieczór pije trzy ćwiartki zieleniaka, potem niech pan spaceruje godzinkę, a potem napisze trzy listy rekomendowane, a wszystko będzie dobrze!

Po rewii.

Pan generał, odbywszy przegląd wojska, który wypadł niżej wszelkiej krytyki zwraca się do korpusu oficerskiego z następującą przemową:

— Moi panowie! Cieszę się bardzo, iż widzę was w zdrowiu i humorze, ale niestety, jest to jedyne, co mnie dziś mogło ucieszyć. Dziękuję panom!

Roztargniony.

Profesor X., znany ze swego roztargnienia, badał właśnie jakąś pacyentkę w swym gabinecie, gdy odezwał się telefon. Rozmówiwszy się, kontynuował dalej badanie, a przyłożywszy do piersi chorej słuchawkę lekarską, woła roztargniony:

— Hallo! Tutaj profesor X.!

KRÓTKO A WĘZŁOWATO.

Służyła raz u państwa
Pokojóweczka młoda,
Spotkała się z uznaniem
U pana — jej uroda.

Przebyła czas tam jakiś
Lecz, jak to zwyczaj sługi,
Zabrawszy swe manatki
Do służby poszła drugiej.

Lecz widać, że sług wdzięczność
Jest jeszcze na tym świecie —
Raz odwiedziła pana
Wieczorem w gabinecie.

O powodzenie pyta,
O pana i o panią —
Pan niedowierzająco
Popatrzył tylko na nią.

I rzekł z westchnieniem przykrem
(Snać ciężkie miał katusze):
„Czy małe żyje jeszcze,
I ile płacić muszę?!...“

W godzinie ordynacyjnej.

Służąca (budząc lekarza): Panie doktorze, proszę wstawać, godzina ordynacyjna już się skończyła!

Lekarz (przecierając oczy): Psiakrew! Że nawet spokojnie nie dadzą mi się przespać!... Trzeba będzie pójść na planty, aby bodaj tam zobaczyć jakąś istotę ludzką!

Ostrożne pytanie.

Pewien astromon wyrobił sobie swemi meteorologicznemi przepowiedniami wielką sławę. Gdy raz zapytało go grono znajomych, którzy wybierali się na dłuższą wycieczkę za miasto, jaka będzie nazajutrz pogoda, odparł również zapytaniem:

— A dla wielu osób?

Straszne zdarzenie.

(Z notatek reportera).

Wczorajszego dnia wieczorem zabawiało się w pewnej kawiarni grono młodych ludzi. Jak zwykle skończyło się na grze hazardowej. Jeden z uczestników miał prawdziwego pecha, nie tylko przegrał całą swą gotówkę, ale nadto został dłużnym swym partnerom kilkaset koron.

Po chwili wstał od stolika i chwiejnym krokiem podążył w stronę drzwi, na których widniał napis: *Toaleta*. Za temi drzwiami zniknął.

Gdy dłuższy czas nie wracał, podążyli za nim towarzysze i oczom ich przedstawił się straszny widok... Nieszczęśliwy młodzieniec, przyszedłszy na miejsce, z rezygnacyą zdjął szelki i...

— Powiesił się na nich! — woła z rozpaczą czuła sufrażystka.

— Nie, łaskawa pani! Zawiesił je na gwoździu, a sam, paląc papierosa, kończył właśnie swój interes...

Różnica.

On: Jaka jest różnica między przyjaźnią, a miłością platoniczną?

Ona: Pierwszą można jeszcze znieść jako tako! Drugą stanowczobym sobie wyprosiła!

Rzadka uroczystość.

Mąż: Więc już po raz dwudziesty złapałem cię na niewierności! Teraz nic już nie pomoże, musimy się stanowczo rozejść!

Żona: Ach, mój mężu! Przebacz mi jeszcze pięć razy! Potem możemy się rozłączyć, a będzie to „srebrne rozejście się“! Jaką to zrobić może w świecie furorę!

I to racya.

— Baronie, słyszałam, że oświadczyłeś się o mą rękę jedynie tylko dlatego, aby zaspokoić swych wierzycieli...

— Ani mi to w głowie! Jeśli moi wierzyciele potrzebują pieniędzy, to mogą się sami ożenić!

---

wnej bardzo ważnej rzeczy... Kazek pokłócił się z żoną... więc niech mu pani każe posłać w moim pokoju!...

— O! — zawołała przerażona pani B. — więc to taka seryo kłótnia?...

— No... niby... tak... — odrzekł chytrze pan Kazimierz, podczas gdy Hala przygryzała prawie do krwi usta, żeby nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

— E! głupstwo — uśmiechnęła się pani B. — ja się znam na tem!... młode małżeństwo! Ot to pewnie taka zwykła sprzeczka, żeby potem lepiej smakowała zgoda!... Już ja im w tem dopomogę! i mówiąc to, zwróciła się do pana Kazimierza.

— On? — przerwał szybko pan Euzebiusz — pani go nie zna!...

— No, a pani? — rzekła ze słodkim uśmiechem gospodyni domu do Hali.

— Ona? — krzyknął czemprędzej pan Euzebiusz — ona jest jeszcze zawziętsza!...

— To pomóż mi pan ich pogodzić! Ładny z pana przyjaciel!

— Według przysłowia nie kładę palców między drzwi.

Pani B. wzruszyła ramionami i wyszła.

— Pyszne! — odezwał się pan Kazimierz.

— Paradne! — roześmiała się w głos Hala.

— Tak! tak! — krzyknął z gniewem pan Euzebiusz — już wy jesteście dobrzy! Jacy czuli! No patrzcie się tylko państwo.

— Tak samo przyzwoita kobieta musi być czuła dla swego męża! — dodała Hala.

W tej chwili ukazała się pani B.

— Proszę państwa! Pokoje gotowe i kolacya już w nich na państwa czeka! Stosownie do rady pana Euzebiusza, rozmieściłam panów razem, a panią osobno. Ale jutro rano to ja już państwo pogodzę.

— O jutro rano! i owszem! ja sam pani pomogę! — uśmiechnął się pan Euzebiusz.

— Dziękuję panu! Nie chciałeś dzisiaj, więc i jutro obejdę się bez pana. Prowadźże pan swego przyjaciela, a ja odprowadzę panią.

— Dobranoc!... dobranoc!

I pan Euzebiusz wziąwszy pana Kazimierza pod rękę, z tryumfem poprowadził go do przeznaczonego dla nich pokoju.

— A widzisz? a chciało ci się? a figa?—śmiał się z przyjaciela, zajadając jakąś pieczeń na zimno i pijąc wino, które przygotowała im pani B.

— Nie śmiej się! nie śmiej! — odpowiedział rozwścieczony pan Kazimierz — bo pójdę i poproszę pani domu, żeby mnie zaraz pogodziła!...

— Ty! tylko bez takich głupich żartów! — krzyknął pan Euzebiusz.

Obaj w kwaśnych humorach położyli się do łóżek.

Na drugi dzień obaj spali jeszcze w najlepsze, gdy do pokoju wpadł pan B. ubrany po myśliwsku.

— Zybek! ty utrapieńcze jeden! a wstawajże zaraz!

Pan Euzebiusz otworzył oczy.

— Sługa gospodarza!

— Ubierajże się prędzej i chodź na polowanie! O samochód się nie trap! Żona kazała go przez całą noc pilnować stróżowi, a teraz kowal już coś tam koło niego majstruje!...

Pan Euzebiusz spojrzał na pana Kazimierza, który spał jak zabity. Nie potrzebował się już go obawiać, a jak sam się wyrażał, być w H. i nie zapolować, to to samo, co być w Rzymie i papieża nie widzieć.

Ubrał się więc szybko i pospieszył za panem B., który tymczasem poszedł przygotować dla gościa dubeltówkę.

Polowanie było świetne. Koło dwunastej w południe obaj panowie objuczeni bogatym łupem powrócili do domu.

— Co? — zawołał pan Euzebiusz nie zastawszy pana Kazimierza w salonie — ten leń śpi jeszcze!...

Co do Hali, to był zupełnie spokojny. Hala nigdy nie wstawała przed pierwszą. Ale Kazimierz?!... Czemu on nie wstał? Przecież powinien był wstać i dopilnować naprawy samochodu.

Szybko pobiegł do pokoju, w którym nocowali. Łóżko Kazimierza było puste i zimne.

Wyszedł na korytarzyk i zdala dostrzegł panią B. wesołą i uśmiechniętą.

— A co? — zawołała z tryumfującą miną — dałam sobie radę! dałam sobie radę i to bez pańskiej pomocy.

Pan Euzebiusz drgnął.

— Co? w czem?...

A pani B. uśmiechnęła się tajemniczo i wskazując na drzwi, prowadzące do pokoju Hali szepnęła:

— A no! pogodziłam ich i to zaraz z rana!...



Praktyczny.

W klinice chirurgicznej w mieście, dajmy na to X. leży pewien ciężko chory człowiek, który okaleczał skutkiem jakiegoś nieszczęścia. Dyrektor kliniki, zbadawszy pacyenta, oświadcza mu kategorycznie, iż konieczną jest operacya, pociesza jednak pacyenta, iż utnie mu nie więcej, jak zaledwie dwa do trzech centymetrów ponad stawem skokowym.

— Dwa, do trzech? — robi na to uwagę pacyent.

— Tak jest, więcej nie trzeba! — odpowiada dyrektor.

— W takim razie prosiłbym o ucięcie mi całej nogi! — oświadcza chory kategorycznie.

— A wam co znowu przyszło do głowy? — pyta profesor.

— Trudna rada, panie dyrektorze! — rzecze pacyent — jestem ubezpieczony od wypadku! Jeśli mi panowie utniecie całą nogę, dostanę przynajmniej o 50% więcej, niż, gdybym stracił tylko stopę!

Przy wejściu.

Na salę balową, gdzie odbywa się reduta, wchodzi jakiś jegomość, ubrany w uniform urzędniczy.

— Przepraszam pana! — zwraca jego uwagę członek komitetu — przebieranie się w podobne kostyumy jest niedopuszczalne!

Zapytany podaje wówczas swą kartę. Pokazuje się, iż był to mający służbę komisarz policyjny.

Uwaga garderobianej.

— Hm! Ciekawa rzecz! Co roku na balu widzę więcej klejnotów, a coraz mniej kaloszy!

Z etyologii lekarskiej.

W dolno-austryackim sejmie oświadczył niedawno jeden z posłów, że właściwą przyczyną tak gwałtownego rozszerzania się gruźlicy między Wiedeńczykami są wieczorne spacery młodych osobników, czujących do siebie pewną skłonność. Idąc dalej, skonstatował inny uczony, że rak, ta klęska ludności całego świata, ma swą przyczynę w kąpaniu się, wykazano bowiem statystycznie, że każdy z chorych na raka, kąpał się przynajmniej raz w życiu. Reumatyzm ma być następstwem czytania gazet, prawie bowiem dziewięćdziesiąt procent reumatyków czytuje codzienne pisma. Właściwą przyczyną syfilisu nie jest dziedziczenie lub zakażenie, ale noszenie okularów, zaburzenia umysłowe sprowadza zaś zajmowanie się zawodowe polityką, któryż bowiem z waryatów nie czuł w sobie powołania na zastępcę narodu w parlamencie lub choćby na ministra. Nie należy się także codziennie czesać, znam bowiem jednego eleganta, który nie rozstawał się prawie ze szczotką i grzebieniem i zapadł potem na zapalenie ślepej kiszki. Każdy, komu życie jest miłem, powinien wystrzegać się jedzenia polędwicy wieprzowej na zimno, przed dwoma bowiem dopiero tygodniami spadła z dachu na jednego jej amatora dachówka i zabiła go na miejscu.

Koszarowy dowcip.

Pan kadet ćwiczy na podwórzu koszarowem cały zastęp rekrutów. Szczególniej jeden z nich Kozik, jest nad wyraz niepojętny! Pan kadet irytuje się i pomstuje, wreszcie, doprowadzony do pasyi, woła:

— Kozik, z ciebie jest takie cielę, że nie dziwiłbym się wcale, gdyby ci zaczęły rosnąć włosy na tornistrze!



Ze statystyki.

Na każdego z mieszkańców Austryi wypada w bieżącym karnawale po 0·0072 kilograma mięsa i po 3·17 korony kosztów egzekucyjnych.

Psycholog.

Bogaty wuj: Więc sądzi pan doktór, że niebezpieczeństwo minęło i że uda mu się utrzymać mnie przy życiu?

Lekarz: Jestem tego prawie zupełnie pewny!

Bogaty wuj: W takim razie bądź pan łaskaw zawiadomić o tem mego siostrzeńca. Tylko bardzo proszę, z wielką ostrożnością, bo on cierpi na serce.

Krwawa zemsta.

Prawnik (gdy mu ogłoszono niepomyślny wynik egzaminu państwowego): Tak? Więc na to się tyle miesięcy mordowałem, aby mnie spalono? Poczekajcie, zemszczę się na was srogo! Zaraz jutro zapisuję się na medycynę!

Próba cierpliwości.

Wiejski policyant obserwuje z poza płotu jakiegoś drabа, który koniecznie chce wytrychem otworzyć drzwi domu. W świetle księżyca widzi doskonale wszystkie jego ruchy, nie mogąc się jednak doczekać, by go przychwycić na gorącym uczynku dokonanego a nie zamierzonego włamania, zbliża się doń powoli i kładąc mu rękę na ramieniu rzecze:

— Mój drogi! Albo otwieraj prędzej, albo jeśli nie potrafisz, idź do dyabła! Ja tu dłużej czekać nie mogę!

Wzajemna wyrozumiałość.

Mąż: Więc jesteś zdecydowana oddać Antoniemu naszą córkę, choć zebrałaś o nim tak liche referencye?

Żona: Tak, mój drogi! On jest przecież i tak porządnym człowiekiem! I on musiał się dowiadywać o nasze stosunki, a mimo to z Kazią nie zerwał!

Modnie.

— Dokąd tak spieszysz?

— Zaproszony jestem do mojej żony na *jour-fix!*

Myśl podlotka.

— To przecież ciekawa rzecz! Ile razy umrze jakiś sławny człowiek, to gazety poświęcają mu tysiące wierszy wspomnień, kiedy się zaś rodzi, nie wspomni o tem żadna bodaj słówkiem. I gdzie tu konsekwencya?!...

Z poufnych rozmów.

— Ach, gdybym jeszcze miała ojca, to byłabym kompletnie szczęśliwa!

— Nie martw się, mój aniołku. Jeśli chcesz sprowadź się do mnie, a mogę cię na krótki czas adoptować!

* * *

— Zosiu! ślubuję ci wieczną miłość!

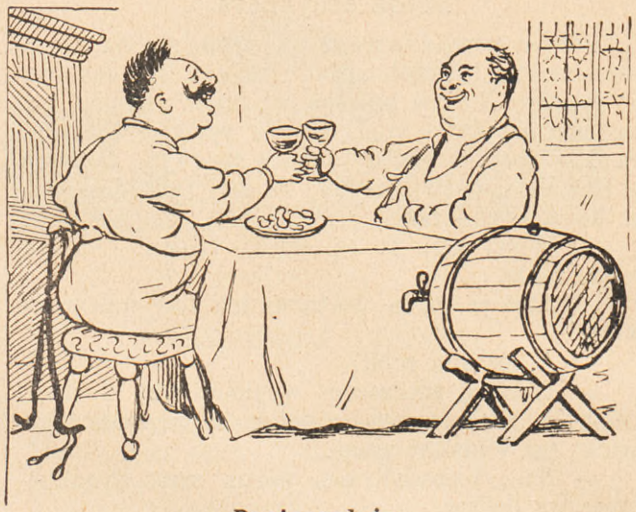
— Wieczną?... To zamało! Kochaj mnie bodaj do tej chwili, dopóki nie złożysz egzaminu!

* * *

— Panie! Jeśli pan nie przestaniesz mnie szczypać to powiem mamie! Widzi pan przecież, że mam jasną sukienkę, na której znać każdy odcisk twych palców. Mama poświęca się daktyloskopii, to pozna zaraz, czyje to są ślady. Jeśli już nie możesz się uspokoić, to przecież widzisz, że mam czarne pończochy... tam znaków nie będzie!

Pan i pokojówka.

— Moja Kasiu, u nas robota nie jest wcale ciężka, możesz także liczyć na przyjacielskie obchodzenie się z tobą, bo to u mnie grunt! Jeślibyś jednak była kiedy niezadowolona z pani, przyjdź zaraz do mnie, a i ja, jeśli pani mi dopiecze, przyjdę także do ciebie!



Pocieszył ją.

Żona: Ach! mój drogi, nawet nie pocałowałeś mamy na powitanie!

Mąż: Widziałaś przecież, jaki byłem zajęty. Ale zato tem serdeczniej ucałuję ją na odjezdnem!

Po balu.

— Wszyscy panowie waryowali za mną! Ale czy to wystarczy do małżeństwa, tego doprawdy nie wiem sama!

„PROCHEM JESTEŚ!...“

(Rozmyślania pokarnawałowe).

Minął już karnawał, który
Wszystkich był pieszczochem
Nadszedł czas, by grzeszne głowy
Posypywać prochem.

Wszyscy zatem bez wyjątku
Porządni, czy drańcie
Każdy z obnażoną głową
Do apelu stańcie!

Wielka dama i mieszczanka
I zwykła kokota,
I tańcząca po piknikach
Bezczelna hołota!

Owym damom bym poradził
Na początek postu
By na rozżarzone węgle
Wsadzić je po prostu!

A gdy ogień im przypali
Grzechów chuć przeklętą,
W niebogłosy krzyczeć będą
„Memento! memento!“

Lecz przyjmijcie w swych męczarniach
Te słowa pociechy,
Że i ja też pokutuję
Przykładnie za grzechy.

Choć mam serce jadem uciech
Świata niezatrute,
Mimo tego od miesiąca
Wypełniam pokutę.

Lecz nie myślcie, że ja prochem
Ratuję mą duszę,
Ja — w tym względzie ślepo słuchać
Świeckiej władzy muszę.

Jestem człowiek bogobojny,
Niewiary daleki —
Lecz nie proch — ach! proszek tylko
Biorę dziś z apteki.

Lecz, że znowu z drugiej stony
Mam sumienie zdrowe —
Posypuję skrupulatnie
Ale już — nie głowę!...

Nieporozumienie.

— Więc pański wuj jest rzeczywiście tak ciężko chory? Czy niema już żadnej nadziei?

— Tak jest! Jestem na wszystko przygotowany!

— Tak?!... A ja byłem pewny, że pan dostanie po nim tylko połowę, a drugą pański brat!



Ferdek Eleuteryk-Skonfiskowany.

„I pokazało sie dopiro teroz, że prowde był mówioncy ten prefesur, chtóry pedzioł i nagrypsoł, że: gdzie djaboł nimcze, tam babę pośle. Bo muszę się być przyznajoncy, że na precesie Boroskij wyszedem najgorzyj, bo o mały figiel pon prekurator nie zahaczył mnie do ula, alem sie jakoś wyprosiuł. Tako mnie jednak od tyj chwili melankolijo kąso po łydkach i jenszych okolicznościach, że postanowiułem ze zmarwinio zmibić nawet nazwisko i odtond bandzie zamiast Eleuteryka, Ferdek Skonfiskuwany. Nimom ino pinć fajgli na stympel do namieśnictwa i lotygo zwracom sie do Sianownych Czetelników i Czetelniczków, prosząc piknie, żeby zaczeni zbirać lo mnie dar narodowy, za chtóry Ferdek zmieni se nazwisko i w nowyj postaci „jak fenig z popiołów powstanie“...

Z precesem onyj Boroskij zrobiła się klapa, bo choć pon prekurator z poczontku sie sztorcowoł i obiecowoł, że nie puści jij z ula, zmienkła mu potym rura i cofnoł swoje zażalinie nieważności, a pon hofrat puściuł paniom Janine na świży luft, ochfiarujonc jij na droge bukiet, chtóry ona znowu wrenczyła w dowód uznanio dochtorowi Kłębkowskimu. Skoro sie brzany dowiedziały, że Borosko już chodzi, miały ci okropiczne zmartwinie i zaczeny psioczyć na sond, że wcześnij o tym jenteresie nie zawiadomiuł, boby były baby zrobiuły Boroskij jojczenie (owacyjom).

Na cześć onyj babskij bohatyrki odbył sie w sali Strzeleckiej w ostatni wtorek wielgi kabaret, na chtóry wyrukowoł cały Kaźmirz ze swojemi brzanami i gawrami, a polinosa w zastempstwie Boroskij prowadziła pani Bujwidowo z Hekerem w pirszom pare, w drugom szed Bakaj, w trzeciom pon Klembkoski i t. d. Śpiwali ci piekne także kuplety, nimogli ino znaleźć rymu do „kupa“ i „byczy“...

I tak skończyła się ona historya, chtóra bez cały karnawał zajmowała opiniom głównie babskom, a skończyła się inaczyj, niż my sie spodziwali, głównie na zmartwinie bab, chtóre się już cieszyły, że po zażalinio nieważności bendom mogły drugi raz targać swe nerwy... A tu nic z tygo!

Po precesie Boroskij, chtóry był lo brzan, nastoł drugi, lo gawrów, szczególnie onych z Kaźmirza. Chodziło o onygo Bazysa šklanygo z Grodzkij ulicy, chtóry majoncy krótkom paminć, zapomnioł o swych cienżkich hopach i przysiengnął, że jezd bidnijszy niż mysz kościelno! Prekurator, że jest bardziej niewierny niż świenty Tomasz, chtóry nie uwierzył, dopóki palca nie wsadziuł, poprosiuł pana Bazysa w odwiedziny do pana Pogorzelskigo. Szed on tam z niewielgom ochotom, bo tyż nima w tym nijakij przyjimności, ale był taki pewny siebie, że gdy pon prekurator przemawioł, on nie spuściuł sie ani razu wzrokiem z jigo twarzy, ino sie furt uśmichoł. Nie chcioł tyż siednąć na ławce oskarżonych, ino furt urządzoł se stanie, a gdy mu przewodniczący zaproponowoł, żeby se kucnon, odpowiedzioł:

— Mom czas! Jak mnie panowie przysingli zasondzom, to se odsiedze za wszyćkie czasy!

Zrobili mu tyż syndziowie satysfakcyjom i pedzieli, że jest winien, a trybuszon wpakowoł mu sześć miesiency dziury, z postem raz na miesionc. Zastrzeg se jednak czas do namysłu i prosiuł, że jeżeli już pójdzie do ula, aby mu wstawili do celi onom kanape, chtóra stała w drugim pokoju za sklepem, a z chtórom wionże sie tyle miłych wspomnień z jigo młodości.

Galanteryjo bez cały czas jigo precesu była pusto, dopiro w dniu ogłoszenia wyroku zajeny jom cztyry brzany, ale miały takie wielgie kapelusze, że wiencyj nie byłaby się zmieściła ani jedna! Parter zajeni obywatele mojżeszowyj waluty, chtórzy chcieli się nauczyć, jak można wykiwać pana jenspektora podatkowygo. Jo tam nie poszedem, bo podatków nijakich nie płace, ani nima nadzieji, żebym kiedyś mógł płacić, wienc cóż mi z tygo, chočbym się i czegoś mógł nauczyć! A jenszego targanio nerwowości nie było wcale! Radziułem Mańce, żeby ona poszła sie przysłuchać, ale mi odrzekła, że nie bedom tam godać o żodnych romancach, wienc jij to ani w głowie.

I tak się skończuł karnawoł, a nastoł popielec. Wysypawszy se dokumentnie makówę popiołem, poknajołem do Siapsi na śledzia marynowanygo. Chciołem sie tyż przekonać, czy składajom lo mnie na dar narodowy na zmiane nazwiska, gdyż próżnom puszke tam przybiułem. Był ino jeden dobrodzij, ale, żeby mu parala nogi w precle powykręcała, zamiast grajcarów wrzuciuł dwa guziki od portek i to jeszcze jeden zepsuty! Niech mu ta Pon Bóg nie paminto takigo narodowygo świentokradztwa!

Tam właśnie dowiedziałem sie od jednygo z wożnych majestrackich, chtóry chodzi tu względem centralnygo ogrzywania na silnom z mocnôm, że pon Styka wypion na Kraków panorame, podzienkowoł za rondel i poknajoł do Paryża, gdzie bendzie malowoł Grunwald, ale nie lo Krakowa, ino lo paryskiego Salona. Na pożegnanie ogłosiuł list otwarty, w chtórym napsioczuł całymu Krakowowi i pedzioł, co my tak sie znomy na štuce, jak nie przymirzajoncy pies na wielgij symfonij. Mnie sie widzi, że pies zno sie na wszelakij muzykalności, bo zwykle wyje, jak usłyszy naprzykład choćby katarynkę, chyba, że mu przeszkadzo kaganiec, jaki nosi na paszczence z policynio cysarsko-króleskigo namieśnictwa, chtóre czytajonc nasze szmaty, orzekło, że w Krakowie furt panuje wścieklizna.

Jako szkoda, że nie pojechołem z Mańką do Lembergu! Byłbym akurat trafiuł na szope narodowom, jakom sufrażystki wyczyniły na przedstawieniu kumedyj pana Królińskiego. Wiadomo, że prawda w oczy kole, a baby szczególnij nie lubiom, jak sie im wspomino staropanińststwo, a właśnie ten pon w swyj štuce powiado, że gdyby w Anglii wszyćkie stare brzany powydawano za monž, nie byłoby i sufrażystek! Babsztyle tak sie tym rozsierdziły, że zaczeny psykać, gwizgać i krzyczeć, uspokoiły sie dopiro, jak konwisorz od policyi zapowiedzioł, że jeśli nie bendzie spokoju, to koże w tyjatrze puścić kilka myszów. Przelenkneły sie brzany i zamkneny swe jadaczki, nie chciały bowiem wychodzić przed końcem przedstawinio, bo ciekawe były kuńca i żal im było hopów, chtóre wybuliły za bilety. A wiadomo, że kużda z babów jest ciekawo i oszczędno i tom broniom można jom pokonać!

Złośliwy.

W towarzystwie toczy się rozmowa o niebezpiecznych ukąszeniach i ukłuciach jadowitych jaszczurek.

— Panie profesorze — pyta otyła pani radczyni F... — czy to niebezpiecznie usiąść na skorpionie?

— Pani myśli o niebezpieczeństwie dla siebie, czy też dla skorpiona? — odpowiada złośliwy profesor, przyczem ironicznie spogląda na imponującą cyrkumferencyę pani radczyni...

O miłości.

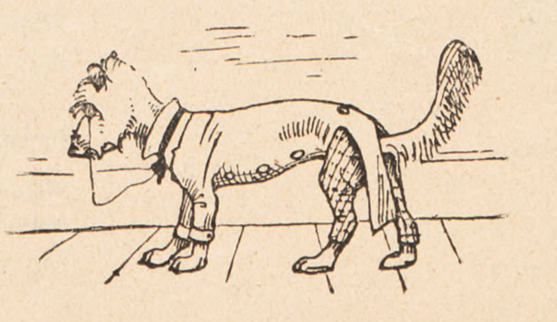
Miłość skraca czas — czas skraca miłość.

Miłość oślepia — dlatego zakochana kobieta często się potyka.

Miłość to paroksyzm febry. Tylko że ta ostatnich zaczyna się uczuciem zimna, kończy zaś uczuciem gorąca, gdy tymczasem miłość odwrotnie.

Mąż panem domu wtedy, gdy żony niema w domu.

Mąż ma z żoną w życiu tylko dwa dni szczęśliwe. Pierwszy to ten, w którym ją zaślubia — drugi zaś ten w którym ją chowa.





Rewanż.

— Co?! puściłeś w trąbę Zośkę? Przez ciebie siedzi ona na lodzie!

— Tak, to tylko zemsta! Jej kuzyn był prokuratorem i przez niego ojciec mój siedział dwa lata w kryminale!

W separatce.

— Oho! staruszku! znam cię dobrze! Ja wiem dlaczego ty zawsze zapraszasz do separatki dwie kobiety... Chcesz mieć wymówkę, żeś się wstydził drugiej!

NAJLEPSZY KOCHANEK.

— „Kochanków miałam dużo“ —
(Myśl przyszła raz kokocie)
Ten — chciał wierności mojej,
Ten — mówił mi o cnocie.

Ów idealizował
I czcił mnie niby bóstwo,
Dla mej miłości inny
Niejedno robił głupstwo.

Najlepszy z nich pan Adolf!
Taktyka jego inna:
Nie pyta o *niewinność,*
Lecz ile jestem *winna?*

Po procesie.

Potępiający wyrok, skazujący go na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, przyjął oskarżony bez namysłu, oświadczył nawet gotowość siedzenia dwa razy dłużej, byle tylko pozwolono mu w dzień oddawać się zawodowej pracy, a na noc przychodzić odsiadywać karę. Na to jednak żona jego nie zgodziła się i wniosła do sądu sprzeciw, w którym decyduje się nawet, by męża ukarano dwuletniem więzieniem, które odsiadywałby w dzień, aby tylko na noc wracał do domu.

Wielkopostna spowiedź.

— Ksiądz dobrodziej twierdzi, że za to, com dotąd wyznała, nie powinnam otrzymać rozgrzeszenia?... Mój Boże, a co ja mam zrobić z resztą?!...

Mimowolne grubijaństwo.

Matka (do narzeczonego): Jak widzę z tego, pochodzi pan z równie dobrej rodziny, jak nasza...

Narzeczony (z zapałem): O! pani dobrodziejko, nawet z daleko lepszej!...

Monolog baletnicy.

— Te brylanty są dla nas kobiet prawdziwem nieszczęściem! Ile nieprzespanych nocy mam im do zawdzięczenia!

Przy oświadczynach.

Aktorka: Pod jakim warunkiem zdecydowałby się pan mnie zaślubić?

Przeżyty donżuan: Pod warunkiem, eh... że pani nie będzie stawiać żadnych warunków!



— Ładne rzeczy! własną żonę spotykam i to nad ranem na ulicy?!...

— A bo widzisz... wczoraj wieczór wyszłam z domu szukać ciebie, zabłądziłam wskutek ciemności i dopiero jakiś nieznajomy pan, który sam mieszka, przenocował mnie...



— Proszę pani, przyszedł jakiś pan i powiada, że jest przyjacielem męża pani....

— A, skoro tak, to go wpuść! Przyjaciele męża, są moimi przyjaciółmi...



— Ten wianek mirtowy tak jakoś silnie przypięty, że nie mogę sobie dać rady...

— No, sądzę, że nie będziesz przecie nikogo do pomocy wzywał...



— Dam pani 1000 koron miesięcznie, jak wspomniałem, ale wymagam, abyś dla mojej rodziny była uprzejmą...

— Dziękuję! Pan masz czterech synów, pan baronie jesteś piątym, złożycie się po 200 koron, aby was moja przyjaźń taniej kosztowała — a ja mam być dla pięciu osób, za te marne tysiąc koron uprzejmą!... Nie ma głupich!...



— A czy mąż pani jest bardzo zazdrosny?

— No... wie pan, to zależy także od tego, w czyjem mieszkaniu mnie wyłapie...



— Wie pani, chciałbym tak z panią uciec na koniec świata!,..

— A gdzież pan, panie poruczniku wyobraża sobie ten koniec świata?

— Lwów, hotel Georga....



— Proszę pani... tu właśnie przyszedł mój dawny pan... hrabia X.

— No, i cóż mi radzisz Józefie, bo ty go przecież musisz dobrze znać?...

— Pieniędzy proszę pani, to on nigdy nie ma, ale jeżeli żona weksel podpisze, to go pani może przyjąć....



— Co? Wiele pan liczy za takie sztylpy do konnej jazdy?

— Powiedziałem już proszę pani! Do kolanek 20 koron — o ileby pani jednak chciała mieć wyższe, to jest po za kolanka, to gotów jestem po wzięciu miary zrobić darmo....

Po karnawale.

Pewien młody jegomość, należący do pokolenia wybranego, które niegdyś Mojżesz przeprowadził przez morze Czerwone, lubił się bawić, ale że był bardzo oszczędny, starał się zawsze obyć jak najmniejszym kosztem. To też, gdy się dowiedział, iż w Krakowie ma się odbyć maskarada w „Zielonym Baloniku“, był w wielkim kłopocie, pójść miał wielką ochotę, ale żal mu było pieniędzy na sprawienie sobie kostyumu. Udał się więc do jednego znajomego, który handlował wszystkiem i zapytał go, czy nie dostanie u niego przypadkowo kostyumu, w którymby mógł się pokazać na zabawie, ale tak, aby go nikt nie poznał. Rzecz prosta, że były pod ręką różne kostyumy po rozmaitych cenach, każdy jednak wydawał się młodzieńcowi za drogi.

— Ja chciałbym taki... najwyżej za koronę! — rzekł wreszcie.

— Dawaj pan koronę! — mówi kupiec, a schowawszy ją do kieszeni, wyszedł do drugiego pokoju. Po chwili powrócił i wręczył zdziwionemu maleńką torebkę papierową, z firmą „Olla“ w której znajdował się jakiś przedmiot, zwinięty w kształcie pierścionka.

— A to co? — spytał młody człowiek.

— Nu! Kostyum dla pana za koronę! Jeśli pan się całkiem rozbierze, a wdzieje pan ten kostyum, może pan udawać katolika, a nikt pana z pewnością nie pozna! — odparł ze złośliwym uśmiechem przemyślny kupiec.

Oburzenie dewotki.

— Dobry wieczór, kochana pani Maciejowa! A skąd to Pan Bóg prowadzi?

— Dobry wieczór! Z pasyi! Z pasyi, od Franciszkanów...

— Jak tam zdrowie kochanej pani?

— Dziękuję! Troszkę stękam, ale to wszystko przez ten post!

— Pan Bóg to pani Maciejowej stokrotnie wynagrodzi! Ale, ale... nie widziałam już dawno naszej kumoszki Franciszkowej...

— Umarł jej mąż...

— Biedna kobieta! Cóż mu brakowało?

— Powiedziały doktory, że mu zaszkodził jakiś taniec świętego Wita!...

— Dobrze mu tak! W poście... taniec! A to bezbożnik!

Drobnostki karnawałowe.

Jeśli nie chcesz być poznaną przez swych najserdeczniejszych przyjaciół na reducie, radzę ci, wybierz się bez maski.

Kto nie wymaga od karnawału nic więcej, jak tylko oczekuje, dopóki nie nadejdzie środa popielcowa wraz z jej tradycyjnym śledziem, ten spędził ten czas bardzo dobrze.

Pierścionek małżeński możesz bardzo łatwo ukryć na reducie w kieszonce kamizelki, głupoty nie!

Podczas pewnej zabawy skręcono nagle światło elektryczne. Zabawa była wprost bycza! Trzech panów nie miało potem swych pugilaresów, jeden zegarka!

Tylko dwie kobiety widziałem w czasie tego karnawału bawiące się wesoło: hrabinę, która była w ścisłem incognito i jej pokojówkę, która na wieczór ubrała się w suknię swej pani.

Raz odbył się bal bardzo arystokratyczny. Hrabina Y. otrzymała nań dopiero wówczas zaproszenie, gdy się wykazała, że ojcem jej syna jest książę panujący.

Podlotek.

Panna Mania w bieżącym karnawale miała pójść po raz pierwszy na bal.

— Więc, Maniu kochana — pyta mama — czy wolałabyś pójść na bal publiczny, czy na prywatną zabawę?

— Ja, mamusiu wolałabym, pójść na redutę!

— Co!? — woła mama oburzona — na redutę! A tobie kto o niej powiedział?

— A powiedziała mi koleżanka Zosia, że ona zawsze woli chodzić na redutę, bo tam fecety fundują każdej pannie!

Na balu.

Hr. A: Uważasz kuzynie tę blondynkę tam pod oknem? Wspaniały okaz! Nie prawdaż? Co za wspaniałe boa na tej łabędziej szyjce! Te perły są odemnie....

Hr. B.: A te podkowy pod oczyma znów odemnie!

Rozmyślania kokoty.

— Hm! zaprosił mnie na dziś wieczór stary hrabia Leon i młody Loluś... Nie wiem, które zaproszenie wybrać? (po chwili)... Nie spałam już trzy noce, lepiej będzie pójść do starego!

W buduarze.

— Moja mała, pozwól, bym był dla ciebie ojcem..!

— Dziękuję ci mój staruszku, mam już takich... wszyscy płacą alimenta!

— Wiesz Maniu, moja mama powiedziała mi dzisiaj, że ja miałam tylko jednego nieprawego ojca...

— A ja, wyobraź sobie, nie miałam wogóle żadnego!

On: Droga Wandziu! Jak cudownoym był dla mnie dzień dzisiejszy! Co za szkoda, że się już ściemnia!

Ona: I jesteś z tego niezadowolony?...

Z małżeńskich rozmów.

Mąż: Czytałaś w gazecie? Obiecującą premię dziesięć tysięcy koron tej kobiecie, która w ciągu tego roku owdowieje...

Żona: Cóż mi z tego? wiesz przecież, że ja nie mam szczęścia...

Wesoła wdówka.

— Więc pani zamierza stanowczo wytrwać we wdowieństwie?

— Tak, mój panie! Czas mego wdowieństwa spędziłam daleko przyjemniej, niż pożycie małżeńskie!

W handlu papieru.

— Prosiłbym o paczkę papieru klozetowego!

— Bardzo żałuję, w tej chwili nie mogę służyć. Świeży transport otrzymamy dopiero w przyszłym tygodniu....

— Ach... tak długo nie mogę czekać!

W zakładzie zastawniczym.

Do drzwi zakładu zastawniczego, utrzymywanego pokątnie przez jednego z obywateli Kazimierza, dobija się nocną porą jakiś jegomość... Właściciel wychodzi do bramy i pyta się czego żąda...

— Chciałbym się przespać — brzmi odpowiedź.

— Przecież pan tu nie mieszka!

— Tak... ale łóżko moje jest tu w zastawie!

Nieprzyzwoity sen.

— Panno Maniu! Śniło mi się, że pani była balonem, a ja Zeppelinem!

— Wypraszam sobie podobnie nieprzyzwoite sny!

Z PAMIĘTNIKÓW PCHŁY.

Dla nas pcheł nie egzystują,
Żadne rygle, żadne zamki —
Przyszłam do kolebki księcia
Za protekcyą pewnej mamki.

Gdy dość miałam krwi niebieskiej
Za czerwoną tęskniąc trochę,
Wyskoczyłam z pieluch księcia
Pokojówce na pończochę.

Tu schronienie jest cieplejsze,
Niźli puchy i kołyska,
Pokarm dobry, bo dziewczyna,
Jak to mówią: „zdrowiem tryska“.

Ssając krew tą — zrozumiałam
Społecznego treść dramatu,
Czemu to arystokracya
Pragnie krwi proletaryatu.

Lecz nie długo mnie żywiła
Młoda proletaryuszka:
Na bieliznę księcia pana
Emigruję wprost z jej łóżka.

Książę pan — wesoły człowiek
Ciągle się w półświatku kręci
(Nawiasowo przeszłam przy nim
I kuracyę dłuższą rtęci).

Raz mnie zaniósł za kulisy,
Gdzie z niewinnej pustej psoty
Przeskoczyłam z księcia pana
Baletniczce na trykoty.

Niech pchły wszystkie się dowiedzą
I niech innym to powtórzą:
U baletnic mało mięsa,
Ale za to waty dużo!

Chroniąc się głodowej śmierci,
Której każda pchła unika,
Z mojej chudej baletnicy
Przeskoczyłam na krytyka.

Krytyk nie zostawiał nigdy
Na aktorkach *suchej* nitki,
Mszcząc się za nie — mem żądełkiem
Kłułam suche jego łydki,

Był bezkrwisty, przytem łóżko
Twarde miał, że niczem deska.
Upatrzyłam więc ofiarę,
Kudłatego jego pieska.

Tu mi ciepło i wygodnie,
Tu wiktuję się pożywnie —
Gdy pies mną się zniecierpliwi,
To ogonem tylko kiwnie.

Lecz, gdy łapą się poskrobie
To dostaje zaraz klapsa —
I dlatego chwalę sobie,
Że nareszcie zeszłam „na psa“!...



Szczyt roztargnienia.

Jeden z profesorów krakowskiego uniwersytetu, człek bardzo uczony, odznaczał się także wielkiem roztargnieniem, którego przykłady opowiadają sobie po całem mieście. Niedawno wydarzył mu się jednak wypadek, który, gdyby nie szybka a umiejętna pomoc lekarska, mógł mieć dla niego bardzo przykre następstwa! Ile to byłaby ucierpiała na tem nauka!

Pan profesor, który, jakkolwiek żyjący ideałami, musi przecież załatwiać rozmaite ludzkie czynności, pewnego dnia po wykładzie udał się do ubikacyi w *Collegium Novum*, na której widnieje napis: *Latrina*. Tam, zajęty spełnianiem pewnej fizyologicznej czynności, którą nawet królowie muszą osobiście załatwiać, nie mogąc się wyręczyć ani ministrami ani szambelanami, oddał się rozmyślaniom nad rozwiązaniem jakiegoś ważnego problemu i zapomniał o całym świecie. Po chwili podnosi się, zaczyna szukać po kieszeniach, natrafia na pudełko zapałek. Wyjął jedną, zaświecił i pewny, że to konieczny w tym wypadku kawałek papieru, zbliżył ją ku owej delikatnej części ciała, która w tej chwili była obnażoną. Rozszedł się swąd palącego się ciała, uczony wydał krzyk boleści i omdlały upadł na ziemię.

Zawezwane Towarzystwo Ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiozło ofiarę własnego roztargnienia na łono stroskanej rodziny.

Cięta.

Gogo. Musisz pani wiedzieć, że w lecie wstaję codziennie o godzinie szóstej rano...

Panna. O! Już tak rano zaczynasz pan próżnować!

Nie pytaj się nigdy!

Pani hrabina przyjmuje nową pokojówkę. Oblicze przedstawionej jej dziewczyny wydaje się jej jakoś znajomem, pyta jej więc łaskawie:

— Moje dziecko, ja ciebie skądś znam!

— To pani hrabina sobie nie przypomina? Ja byłam przecież pokojową w hotelu, gdzie pani przychodziła ze swym narzeczonym!

Na prowincyi.

— Wiesz, Kaziu, zaproszony jestem na bal do starosty i jestem w ogromnym kłopocie!

— A to z jakiej przyczyny?

— Nie mam lakierów!

— Prosta rzecz! Idź do sklepu Perlmana, on ma ogromny wybór!

— Wiem o tem! Ale uważasz, chcąc kupić lakiery, trzeba je przymierzyć i dlatego przyszedłem prosić cię, byś mi pożyczył parę czystych skarpetek!

Dobra uwaga.

— Wiesz Zośka, ten facet, z którym wczoraj rozmawiałam, zaprosił mnie dziś na kolacyę!

— O! tego się strzeż!

— A to z jakiego powodu?

— To jest *awiator*, on leci na każdą!

Odstraszający środek.

— Rany Boskie! Twój mąż!

— Nie bój się mój drogi. Po pierwsze jest on krótkowidzący, po drugie zaś odzwyczaiłam go od podobnych pytań, gdyż zawsze odpowiadam mu: Ten pan odprowadza mnie do mojej krawcowej!

Między przyjaciółkami.

— Czy nie mogłabyś mi, moja Wandziu, pożyczyć na jutro tego stanika z głębokim dekoltażem... Mój mąż zaprosił na obiad jednego ze swych przyjaciół, od którego chce pożyczyć parę tysięcy koron...

Dziwny skutek.

— Arturze, nie ściskaj mnie tak! Gdyby to zobaczył mój mąż, mógłby mię udusić!...

W teatrze.

— Więc pani chciałaby, abym się przekonał, czy jej córka ma talent sceniczny? Bardzo dobrze! Ale w takim razie radziłbym, aby pani wróciła do domu, a potem może pani się zgłosić, aby ją odprowadzić!

— A jak prędko, panie dyrektorze?

— Alboż ja wiem! Tak za dwa, trzy dni! U mnie nie idzie to tak prędko!

Na Kazimierzu.

— Srulciulejben! A kiedy to twoje córke potrzebuje wychodzycz za mnie?

— Alboż ja wiem?...

— Jakto nie wiesz? Mówiłeś przecież, że już wkrótce!

— Tak! pierwej muszę mieć dla niej na posag tysiąc koronów, a mam dopiero pięćset...

— Nu, to daj te pięćset, a na resztę mogę poczekać!

— Kiedy ja właśnie mam dopiero tę pięćset, na które możesz czekać!

Mania wielkości.

Sara (zapaliwszy w piecu, patrzy na swe brudne i zasmolone ręce): Nu, jakbym ja była Rotszyldowa albo choć Bazesowa, tobym sobie teraz mogła umycz ręki!

W separatce.

Facet: Proszę dwa koniaki, potem homary, comber sarni z buraczkami, flaszkę Pommery a na deser...

Kelner (z uśmiechem): Otomanka jest świeżo wyścielana!

Niepoprawny.

Ciotka (do siostrzeńca): Zdzisiu, mam dla ciebie żonę...

Zdziś: A czyją?...

Modern.

— Więc z zaręczyn nic? Zerwane zupełnie?

— Tak jest, jego żona nie chciała się w żaden sposób zgodzić na rozwód!

W stosowną chwilę.

Małżonek, nadużywszy nieco darów Bakchusa, wraca późną porą do domu. Przebywszy z trudem schody, wtacza się do mieszkania, gdzie go przyjmuje żona z pogrzebaczem w dłoni:

— I znowu wracasz zalany, jak bydlę! To skaranie boskie z tym człowiekiem! Że ty zawsze wyszukujesz sobie jakieś podejrzane towarzystwa. Przysięgłabym, że piłeś znów z tym łajdaczyną Kufelkiewiczem!...

— Zgadłaś żonusiu! — odpowiada na to małżonek, głosem, przerywanym czkawką. — Właśnie kazał cię serdecznie pozdrowić!

Z dziedziny hypnotyzmu.

— Czy wierzy pani w hypnotyzm? — pyta młody adept sztuki lekarskiej pewnej panienki, do której robił już od dawna „perskie oko“.

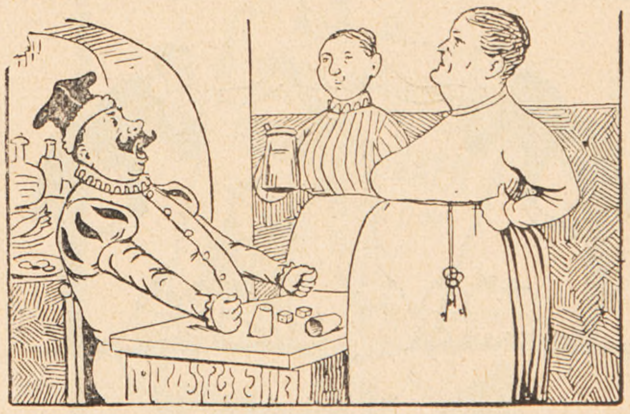
— Tak jest! — odpowiada zagadnięta, zwieszając na piersi swą główkę. — Wiem naprzykład, iż teraz zostaję już pod działaniem pańskiego wzroku... Pan mnie pocałuje, a ja nie będę miała wcale sił bronić się przeciw temu.

W nocnej kawiarni.

Kelner: Ten pan od tamtego stołu pyta się, czy panienka mieszka pod 44 czy 54 numerem.

Kokotka: Pod 54! Ale proszę mu to wyraźnie powiedzieć... niech nie zapomni *dziesiątki!*





Cięta odpowiedź.

W czasie jednego z ostatnich procesów, które taką sensacyę wywołały w Krakowie, przesłuchiwano pewnego świadka, który bardzo obciążająco zeznawał przeciw oskarżonemu. Obrońca, którego to niecierpliwiło i irytowało, wziął świadka w ogień krzyżowych pytań, nic i to jednak nie pomogło, nie zasypał się ani razu. Zirytowany, rzecze doń wkońcu ze złośliwym uśmiechem;

— Widzę, że pan jest bardzo mądry i dowcipny.

A świadek na to, kłaniając się obrońcy uprzejmie, odcina się:

— Bardzo mi przykro, ale zeznając pod przysięgą, muszę wobec tego mówić tylko prawdę, inaczej odpowiedziałbym panu mecenasowi tym samym komplementem!

STAWIANIE NA NOGI.

(Bajeczka dla pełnoletnich dzieci).

Halusię, aktoreczkę
Los prześladował srogi,
Choć ładną miała buzię
I sympatyczne nogi.

Toż kiedy dostatecznie
Utyła i urosła,
Na nogi swoje brała
Ach! nie jednego osła!

Ponieważ jednak honor
Był skarbem tej facetki,
Wstąpiła zrazu tylko
Tak, jest! do — operetki!

Fikając, rozmyślała,
Dlaczego to wogóle
Wymyślił świat podwiązki,
Pończochy i koszule!

Raz — widząc, jak fachowo
Podrygi swe wyrabia,
Zakochał się w niej pewien
Z foteli stary hrabia.

I chociaż od miłości
Niewielkie miał wymogi,
W imieniu tej miłości
„Postawił ją na nogi“.

Nie wiedzieć już po jakich
Krążyła miłość drogach,
Postawił ją — lecz za to
Podupadł sam na nogach.

Wnet skończył więc z Halusią
I z całym światem sprawę:
Bo złożył w trumnie głowę
I nogi swe koślawe.

Raz jest Halusia w łóżku
(A jeszcze wcześnie zrana) —
Ktoś puka — ona krzyczy:
„*Halt!* jestem nieubrana!“

Choć nie jest w dobrym tonie
Poranna ta wizyta,
O takie formalności
Komornik się nie pyta.

Przeszukał skrupulatnie
Pod kołdrą i poduszką,
Nie wiele znalazł — zatem
Opieczętował łóżko.

Halusię z betów zrzucił
Ten ustaw sługa srogi —
I tak w *imieniu prawa*
Postawił ją na nogi.



Na reducie.

— Co? I takie podlotki chodzą na redutę?
— Wypraszam sobie, mój panie, podobne nazwiska! Ja już trzy razy jadłam z facetami kolacyę w separatce...

— Czy mam ci kotku powiedzieć, jak się nazywam?
— To zbyteczne! Powiedz mi tylko, gdzie mieszkasz!

Pan Kulfoński był pewnym, że żona go zdradza, nie chciał jej jednak dać tego do poznania, dopóki się o tem dowodnie nie przekona. Gdy wybierał się na redutę, założył się z nią, niby ze żartu, że pozna ją na sali, choćby niewiedzieć jaki kostyum przywdziała.

Aby tem pewniej dopiąć swego celu, jedną z jej podwiązek posmarował płynem, specyalnie przez siebie sporządzonym, wypożyczył sobie na wieczór psa policyjnego, któremu dał ją powąchać i pełen dobrej myśli poszedł na redutę... Wykluczonem było absolutnie, by kto inny mógł sporządzić płyn o podobnym składzie, pies więc, który słynął z dobrego węchu, musiał go naprowadzić na właściwy trop. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy po godzinnym pobycie na sali, żony nie znalazł, a pies przyniósł mu natomiast w tryumfie męską rękawiczkę, którą znalazł przed drzwiami jednej z separatek!

Facecye autentyczne.

Jedna z krakowskich pań dawno już podejrzywała swego małżonka, iż ją zdradza, pomimo jednak najenergiczniejszego śledztwa nie mogła znaleźć żadnego dowodu niewierności. Nareszcie pewnego dnia udało się jej przyłapać list, zaadresowany do męża, który ekspres miał mu koniecznie oddać do rąk własnych. Kolor i zapach koperty naprowadziły ją na wniosek, że teraz, albo nigdy, przekona się o jego zdradzie.

Kilka koron zrobiło swoje, ekspres oddał list pani domu.

Rozerwawszy kopertę, wyczytała wewnątrz, co następuje:

— Drogi Lolu! Donoszę ci, iż nasze nowe gniazdko urządziłam cudownie. Sam się o tem zresztą przekonasz. Potrzeba mi jednak koniecznie firanek, o których sprawienie uprzejmie proszę! Oczekuję Cię z niecierpliwością

Twoja Zosia.

Oburzenie małżonki nie miało granic. Zerwała z wściekłością wszystkie firanki, jakie były w domu, oddała je ekspresowi i kazała doręczyć oddawczyni listu.

Któż opisze zdziwienie męża, gdy powróciwszy do domu, zastał w nim takie spustoszenie. Pyta więc żony o powód, a ta, zamiast odpowiedzi, podała mu odebrany przed chwilą bilecik i rzekła:

— Mój kochany! Posłałam moje firanki twej przyjaciółce, gdyż sądziłam, że jeśli masz kupować nowe, to lepiej będzie jeśli ja, a nie ona je otrzyma!

Rzecz dzieje się w sali sądowej. Oskarżycielem jest mieszczanin, który obwinia swą małżonkę o niewiarę małżeńską. Sędzia zapytuje go, czy przyłapał ją na gorącym uczynku i czy ma wogóle jakieś dowody jej winy. Skarżący odpowiada na to:

— Nie! Nie przyłapałem jej, ani dowodów właściwie nie mam żadnych. Na myśl niewierności naprowadza mnie jednak ta okoliczność, iż gdy dotąd przy pięciu porodach obyło się nawet bez akuszerki, przy szóstem dziecku musiałem wołać doktora i dlatego twierdzę, że to nie jest moje dziecko! O! panie sędzio, bo ja się przecież znam!

Umundurowany astronom.

Z powodu pojawienia się na niebiosach komety 1910 a. postanowiono pokazać ją także wychowankom szkoły kadeckiej w X. W tym celu pan kapitan, który obcinał tamże knoty geograficznej mądrości, zamiast iść wieczorem na bomkę do kantyny, wyrukował z całym zastępem „*zöglingów*“ na błonie poza szkołę i tam oczekiwał zjawienia się niebieskiego włóczęgi. Zjawił się także komendant szkoły, pan major Y. który chciał być także obecnym przy tak rzadkiej uroczystości.

— Panie kapitanie! — rzecze zwracając się do geografa — proszę wskazać wychowankom gwiazdę polarną! Według niej będą się mogli najlepiej zoryentować w położeniu komety.

— Habt Acht! — zakomenderował pan kapitan i wyszukawszy żądany objekt wskazał go swym spragnionym wiedzy słuchaczom. Za kierunkiem palca c. i k. geografa poszło i oko pana majora. Zoryentował się natychmiast w sytuacyi i widząc, że cały zastęp stoi akurat pod polarną gwiazdą, miałby więc pewne trudności w obserwacyi, zwraca uwagę kapitana w następujący sposób:

— Proszę kazać się wychowankom cofnąć kilkanaście kroków wstecz, będą wówczas mogli spoglądać na gwiazdę polarną wygodnie z oddalenia!

Z weterynaryi.

I pomiędzy psami dadzą się spostrzegać różne stronnictwa polityczne. Pudel naprzykład zdaje się być skrajnym radykałem. Najwspanialsze pomniki przeszłości są niczem dla niego, z pogardą zwraca się ku nim tyłem i podnosi nogę! Jamnik, to typ demokraty, jeśli nie potrafi przeskoczyć, wpełznie wszędzie, gdzie tylko czuje jakąś korzyść. Wyżeł, naśladuje doskonale zwolennika równouprawnienia kobiet, nie przebiera wcale między suczkami, każda jest dlań dobra. Brytan podwórzowy nakoniec, to agraryusz, który każdemu z pod nosa sprząta najsmaczniejsze kąski.

Trzy aforyzmy.

Kobiety są jak miejsca kąpielowe: jedne są miłe na pobyt, inne tylko do wspomnień.

* * *

Żona i dorożkarz nigdy nie są zadowoleni z taksy.

* * *

Dziewica cnotą wnet się w niebie zbłaźni,
Bo świętych bezpotrzebnie ziemskim darem drażni!

Mądre zdanie.

Automobilista: Całkiem głupi wynalazek i do tego drogi, uprowadzenie narzeczonej przy pomocy automobilu! Spotrzebuje się więcej benzyny, niż się potem dostanie posagu!

Stosowne wyrażenie.

Wielu ludzi, szczególniej z arystokracyi, używa wyrażenia: „Odziedziczyłem po mych ojcach“ i ani myślą, że ten sposób wysłowienia ma zupełnie realną podstawę.





Właściciel i wydawca: Sanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Czy to prawda, że się w tym karnawale zaręczyłeś?
— Bądź spokojna — zupełnie nieszkodliwie i tylko dla uspokojenia twego męża, wspominał mi bowiem, że ma zamiar zmienić adjutanta...